Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 37 (2133) 9 maja 1972 r. Cena 50 gr

BERLIN, MAJ 1945

HANS i TADEK spotkają się znów

DROGĘ zagrodził im barczysty esesman. — Weg! — wrzasnął i lufą pistoletu maszynowego wskazał obu chłopakom kierunek, skąd przyszli: w dół, po schodach, do zatłoczonej piwnicy. Hans chwycił Tadka za rękę. Czepiając się ścian, jak pijani, znów zeszli po nadwerężonych stopniach. Tam, na górze, szalało piekło. Rozpaczliwie bronili hitlerowcy stolicy III Rzeszy — Berlina. Armia Radziecka zadawała faszyzmowi ostatnie ciosy. Był 1 maja 1945 r. Jeszcze wczoraj matka Hansa mówiła Tadkowi w łamanej polszczyźnie: — Tam... twój Soldat... ruski i polski... razem...

Jeszcze wczoraj tak mówiła. Ale tyle się zmieniło przez ten dzień i noc.

C. d. str. na 4–5

Już w następnym numerze:

Klub Nastolatków rozpoczyna nową dyskusję

„KOGO SIĘ KIWA?”

Jeden z naszych czytelników przysłał list, w którym pisze o swoim koledze z klasy, Marku. List ten wydrukujemy w następnym numerze. Koniecznie przeczytaj go i weź udział w nowej dyskusji pt. „Kogo się kiwa?”. Klub Nastolatków zaprasza do następnego numeru!

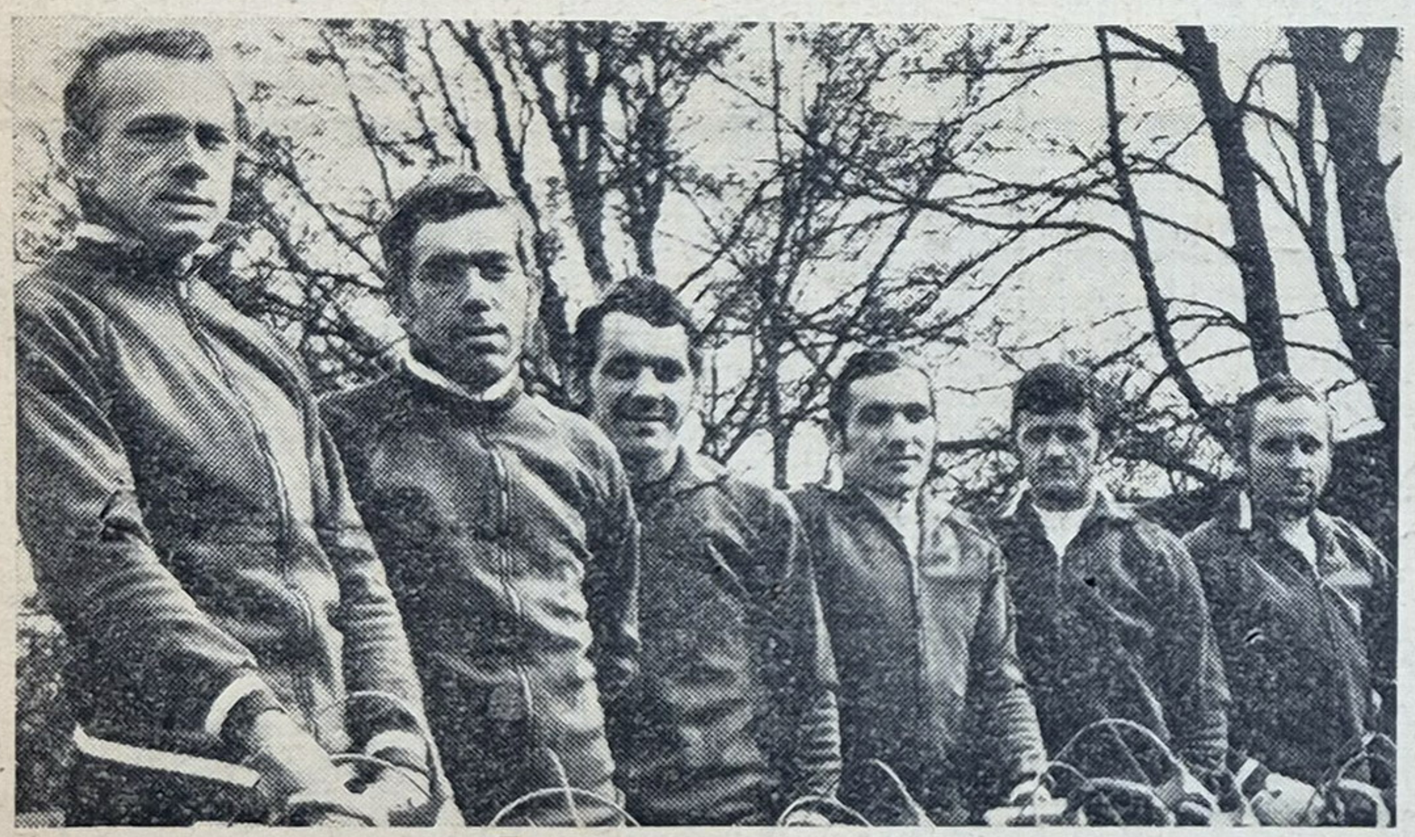

TRENING PRZED MANEWRAMI

Pierwszy miesiąc letnich wakacji — niezależnie od pogody — zapowiada się gorąco dla specjalistycznych drużyn harcerskich. Między 7 a 23 lipca odbędą się, jak co roku, tym razem w Tomaszowie pod Łodzią, Manewry Techniczno-Obronne w ramach Ogólnopolskiej Spartakiady Sportów Masowo-Obronnych.

Od maja do końca czerwca poprzedzają tę akcję eliminacje wojewódzkie. Trwają prace przygotowawcze i ćwiczenia sprawnościowe. Dziś pokazujemy Wam migawki z zajęć szczepu im. Bohaterów Westerplatte przy jednej z Zasadniczych Szkół Zawodowych i Technikum Mechanizacji Rolnictwa województwa warszawskiego. Do zawodów przygotowuje się tutaj drużyna „Czerwonych Beretów”, drużyna MSR i drużyna sanitarna z Zasadniczej Szkoły Odzieżowej.

C. d. na str. 4–5

Niby nic — a tak wiele

NIEDAWNO nasza ósma klasa Szkoły Podstawowej nr 49 w Szopienicach uporządkowała ogród otaczający przedszkole przy kopalni „Wieczorek”. Walczyliśmy z chwastami, kopaliśmy ziemię, wytyczyliśmy nowe ścieżki. Przedszkolaki cieszą się, a my jesteśmy dumni z siebie. Bo często twierdzi się, że uczniowie ósmej klasy muszą wkuwać przez egzaminami i na nic już nie mają czasu. My też, jak nasi rówieśnicy, uczymy się, ale zawsze starczy nam trochę czasu i na inne zajęcia.

(rj).

Uczniowie kl. VIIIa
Szk. Podst. nr 49
w Szopienicach

NASZA SZÓSTKA

Siedemnaście ekip walczy na trasie tegorocznego Wyścigu Pokoju. Wśród setki zawodników ostro naciska pedały także nasza drużyna — jeden z faworytów Wyścigu. Oto zespół biało-czerwonych, który został wytypowany do obrony polskich barw. Stoją od lewej: Lech Kluj, Zenon Czechowski, Ryszard Szurkowski, Zbigniew Krzeszowiec, Czesław Polewiak i Zygmunt Hanusik. Który z nich znajdzie się w gronie najlepszych na mecie dzisiejszego etapu? Trzymajmy kciuki za naszych szosowców.

Z OSTATNIEJ CHWILI: W dniu oddawania numeru do druku dowiedzieliśmy się, że na starcie Wyścigu nie stanął z powodu kontuzji Zenon Czechowski. Jego miejsce w drużynie zajął zawodnik rezerwowy — Stanisław Labocha.

(Fot. CAF)

ZA BOHATERSTWO I OFIARNOŚĆ

SZLAKI BOJOWE polskiego żołnierza w II wojnie światowej znacie z lekcji historii, audycji telewizyjnych, książek i publikacji prasowych. Każdy z Was wymieni z pamięci miejsca bitew, w których wsławili się Polacy — Lenino, Tobruk, Narwik, Warszawa, Monte Cassino, Kołobrzeg, Arnhem, Berlin i inne.

Nie wszyscy jednak wiedzą o miastach i wsiach w naszym kraju, które noszą zaszczytne miano bohaterów. Jest ich 68. Są to miasta, miasteczka i wsie odznaczone najwyższymi odznaczeniami państwowymi za bohaterstwo i ofiarność, za bezgraniczne poświęcenie dla Ojczyzny w latach 1939—1945.

Właśnie wtedy, w okresie najtrudniejszym dla naszego narodu, stały się te miasta i wsie bastionami oporu przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, ośrodkami walki, która toczyła się nieustannie przez wszystkie dni i noce wojny. Uczestniczyli w niej wszyscy mieszkańcy, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci.

Miasta, miasteczka i wsie, które odznaczone zostały najwyższymi odznaczeniami, są dobitnym potwierdzeniem prawdy, że dla Polaków wolność i niepodległość były zawsze sprawą nadrzędną, że dla ideałów wolności i niepodległości gotowi byliśmy poświęcić wszystko. Nadane ordery są także wyrazem uznania dla wysiłku mieszkańców miast i wsi, w odbudowie i powojennym rozwoju kraju.

NIKE — Pomnik Bohaterów Warszawy. Niewiele jest na świecie miast, które by zapisały w historii II wojny światowej tak bohaterską kartę walki z hitlerowskim najeźdźcą. Warszawa — miasto bohater, miasto, które oparło się zbrojnie najazdowi hitleryzmu, a później zrywało się do walk powstańczych, które wyrosło z popiołów jako symbol niezniszczalnej siły pokojowej pracy narodu odznaczone zostało Krzyżem Grunwaldu I klasy, Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

9 MAJA — DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

TEGO pamiętnego dnia 1945 roku zamilkły w Europie strzały II wojny światowej. Hitlerowskie Niemcy podpisały akt bezwarunkowej kapitulacji.

Polska, która pierwsza padła ofiarą hitlerowskiej agresji, znalazła się wśród pięciu państw, dźwigających na sobie główny ciężar walki zbrojnej z Niemcami i ich sojusznikami. Polska należała również do najbardziej aktywnych sił koalicji, uczestnicząc bez przerwy w walce od pierwszego do ostatniego dnia wojny na wszystkich frontach regularnych i w antyfaszystowskim ruchu oporu.

Oto cyfry obrazujące wkład Polski w zwycięstwo:

● **Ponad 100 tysięcy żołnierzy zbrojnego ruchu oporu w okupowanym kraju.**

● **20 tysięcy Polaków walczących w konspiracyjnych formacjach wojskowych we Francji, 7 tysięcy Polaków w szeregach radzieckiej partyzantki, Polacy w ruchu oporu w Jugosławii, Belgii, Czechosłowacji.**

● **Polskie regularne formacje wojskowe walczące na zachodzie, liczące około 200 tysięcy żołnierzy.**

● **400-tysięczne Ludowe Wojsko Polskie, uczestniczące w walkach na ziemi radzieckiej, o wyzwolenie Polski, w szturmie Berlina i wyzwoleniu Czechosłowacji.**

Polska poniosła też stosunkowo największe straty ludzkie, wynoszące ponad 6 mln obywateli, w tym około 700 tys. poległych i ponad 5,3 mln zamordowanych. Straty materialne wyniosły 40 proc. majątku narodowego.

Opracował:
JERZY KASPRZAK

Order Budowniczych Polski Ludowej

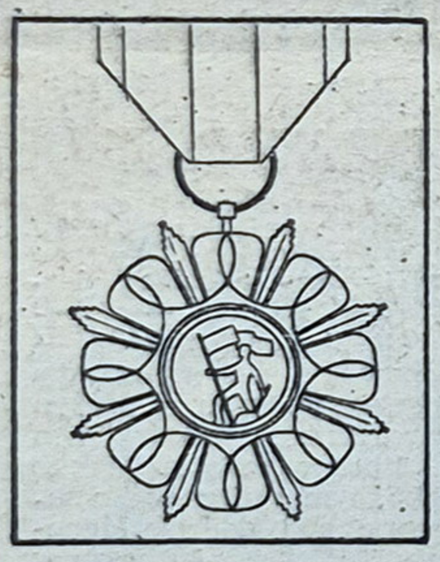

● **Order Budowniczych Polski Ludowej jest najwyższym odznaczeniem w naszym kraju, ustanowiony został 2 lipca 1949 r. Nadawany jest za szczególne zasługi w dziele budowy Polski Ludowej, zwłaszcza w dziedzinie: oświaty, nauki, kultury i sztuki, ochrony zdrowia, umacniania obronności państwa. Order ten może być nadany obywatelom polskim, jak również przedsiębiorstwom, zakładowi lub jednostce terytorialnej. Order noszony jest na czerwonej wstążce z ciemnoniebieskimi po bokach i białym paskiem pośrodku.**

Orderem tym szczyci się nasza stolica WARSZAWA, KRAKÓW i WOJ. KRAKOWSKIE, ŁÓDŹ, POZNAŃ i WOJ. POZNAŃSKIE, WROCŁAW, oraz WOJ. KATOWICKIE.

Order Odrodzenia Polski

● Order ten ustanowiony został 4 lutego 1921 r., a w Polsce Ludowej zatwierdzony dekretem PKWN w 1944 r. Może być nadany osobom, które położyły wybitne zasługi w dziedzinie: oświaty, gospodarki narodowej, działalności społecznej, umacniania obronności państwa. Może być również nadawany miastom, zakładom pracy, instytucjom. Order dzieli się na pięć klas: Krzyż Wielki, Krzyż Komandorski z Gwiazdą, Krzyż Komandorski, Krzyż Oficerski i Krzyż Kawalerski.

Odznaczone miasta:

Gdańsk — Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski

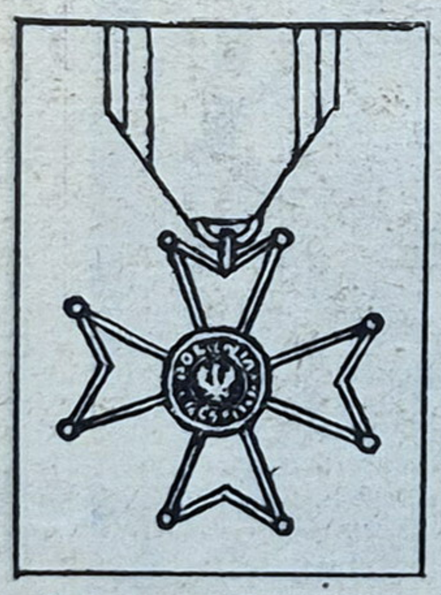

Gniezno — Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski

Kraków — Orderem Odrodzenia Polski I klasy.

Order Sztandaru Pracy

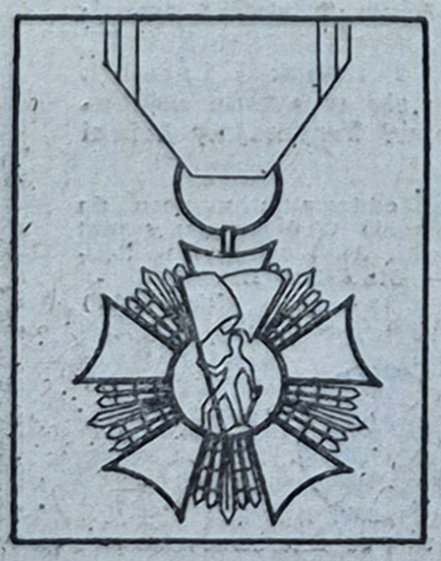

● Order Sztandaru Pracy ustanowiony 2 lipca 1949 roku, nadawany jest osobom, które położyły wybitne zasługi dla budowy socjalizmu w Polsce Ludowej, w dziedzinach gospodarki narodowej, działalności społecznej, oświaty, nauki, kultury i sztuki, umacniania obronności państwa. Może być również nadawany przedsiębiorstwom, zakładom pracy, jednostkom terytorialnym. Order dzieli się na dwie klasy. Nosi się go na czerwonej wstążce z czarnymi paskami po bokach.

Orderem Sztandaru Pracy I klasy odznaczono miasta: **Katowice, Pabianice, Piotrków Trybunalski, Płock, Sosnowiec, Włocławek, Żyrardów.**

Order Sztandaru Pracy otrzymały także wsie: **Tuszkowy i Zakrzewo.**

Order Krzyża Grunwaldu

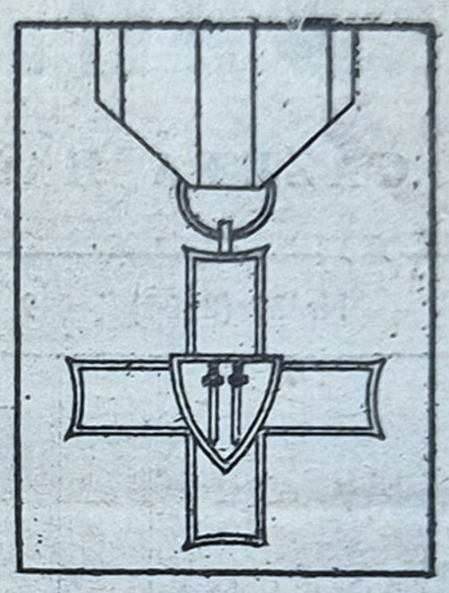

● Order Krzyża Grunwaldu jest orderem wojennym, ustanowiony został 1 stycznia 1944 roku rozkazem Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej i zatwierdzony uchwałą KRN z dn. 20.II.1944 r. Nadawany jest za wybitne zasługi bojowe lub w dziele utworzenia i rozwoju Sił Zbrojnych Polski Ludowej. Dzieli się na trzy klasy. W I klasie — złoty, w II klasie — srebrny w złoconym obramowaniu, w III klasie — srebrny. Nosi się na czerwonej wstążce z dwoma zielonymi paskami po bokach i białym pośrodku.

Orderem Krzyża Grunwaldu I klasy odznaczono: **Warszawę** i **Lublin** oraz **Majdanek** i **Oświęcim** (byłe obozy koncentracyjne) a także **woj. kieleckie.**

Orderem Krzyża Grunwaldu II klasy: Ostrowiec Świętokrzyski, Stutthof (były obóz koncentracyjny), **powiat radomszczański** oraz wsie — **Chotcza, Rudka, Rzeczyca, Wola Bodzechowska.**

Do kawalerów Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy należą miasta: **Brzeszcze, Bydgoszcz, Gdynia, Grudziądz, Jasło, Klecko, Nowy Sącz, Ostrów Lubelski, Skalbmierz, Zamość;** wsie: **Anielpol, Antoniówka, Barłogi, Bobrowe, Bójki, Chłaniów, Grabówka, Huta Turobińska, Jamy, Kampinos, Karpiówka, Ludmiłówka, Łapanów, Olechowiec, Olesin, Olszanka, Pogonów, Rachodoszcze, Rudnik, Siedliska, Szymankowo, Świeciechów, Wysoka, Zaboreczno, Zalesie, Zawadka** oraz **powiat konecki.**

Order Virtuti Militari

● Jest orderem wojennym, ustanowiony został w 1792 r. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Order ten dzieli się na pięć klas: Krzyż Wielki, Krzyż Komandorski, Krzyż Kawalerski, Krzyż Złoty i Krzyż Srebrny.

Order Virtuti Militari zatwierdzony został dekretem PKWN w 1944 roku. Nadawany on jest za wybitne zasługi bojowe.

Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari odznaczona została **Warszawa** oraz **Garnizon Hel** w 30 rocznicę bohaterskiej obrony Półwyspu Helskiego przed hitlerowskim najeźdźcą.

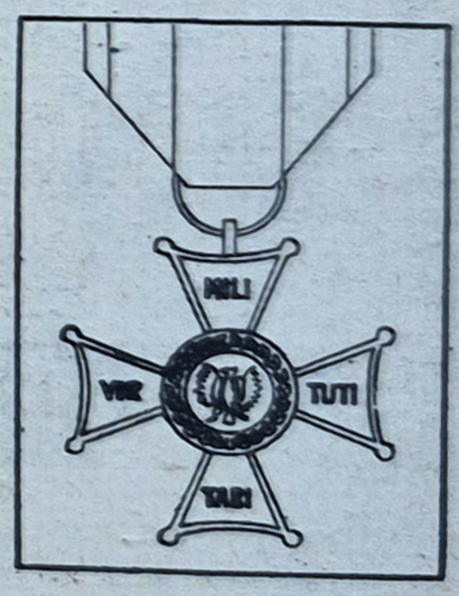

ROZEJRZYJ SIĘ W SWOJEJ MIEJSCOWOŚCI

O WYMIENIONYCH na tej stronie miejscowościach, o ludziach, którzy swą działalnością w czasie wojny i pracą w odbudowie kraju przyczynili się do zaszczytnego miana wsi-bohatera czy miasta-bohatera można by napisać niejeden artykuł.

Wielu z Was mieszka w miejscowościach szczycących się otrzymanym orderem. Wisi on w oszklonej gablocie w siedzibie gromadzkiej czy miejskiej rady narodowej. Jest symbolem wielkich zasług jakie Twoja wieś czy miasto położyły dla wolności i niepodległości naszej Ojczyzny, dla jej rozwoju. Jest, być może, w tym zasługa i Twoich bliskich i Twoich znajomych. Żyjesz wśród nich, a to wszystko jest przecież tak niedawną, świeżą jeszcze historią.

Rozejrzyj się wokół siebie, popatrz co z tej walki i pracy wyrosło, z czego jest Twoja miejscowość dumna. Poproś rodziców, czy dziadków, żeby sięgnęli pamięcią wstecz, przed 27 laty. Popłynie wtedy opowieść o dniu, od którego zaczął się okres pokojowej pracy.

PYTANIE: — Jak się nazywa miasto, którego jeszcze kilkanaście lat temu w Polsce nie było?

ODPOWIEDŹ — Też pytanie! Nawet niemowlaki wiedzą, że to Nowa Huta...

Wobec tego zadam Wam inne pytanie: — Jak się nazywają miasta, które wprawdzie niby były, ale tak naprawdę to dopiero będą? Nad tą odpowiedzią warto się już chwilę zastanowić. Kiedy bowiem przeczytamy lub usłyszymy, że na rozbudowę Chodzieży, Barlinka, czy też Tych przeznaczono tyle i tyle milionów lub miliardów zł, nie kojarzy się to nam z niczym nadzwyczajnym: po prostu — były małe Tychy, będą duże. Rzadko bowiem dociera do naszej świadomości fakt, że oto rodzi się zupełnie nowe kolejne polskie miasto...

Tak się dzieje i z Żorami, małym śląskim miasteczkiem, które w czerwcu tego roku obchodzić będzie 700-lecie swego istnienia.

W roku 1272 Żory otrzymały z rąk księcia Władysława Opolskiego patent nadający im prawa miejskie. Znaczyło to wówczas wiele: przywileje dla kupców i rzemieślników, nowe domy i ulice, targowiska i zajazdy, a nawet drogi do miasteczka, by wszyscy chętnie mogli tu docierać i zawierać korzystne transakcje handlowe.

Średniowiecze miały więc Żory bogate, co uwieńczone zostało otrzymaniem miana „cesarskiego miasta wydzielonego". Od tego też jednak okresu rozpoczyna się schyłek kariery: miasto przeżywa pierwsze duże pożary, napadają na nie Husyci, a w wyniku wojny secesyjnej o cały Śląsk Górny ta jego część, na której leżą Żory — dostaje się Niemcom. Następuje powolny upadek ekonomiczny, choć sławne tutejsze rzemiosło, głównie stolarstwo i tkactwo, długo jeszcze zachowuje swą prężność i przywileje...

Odżywają Żory dopiero pod koniec XIX wieku, kiedy w wyniku powstania tu pierwszego zakładu metalurgicznego wybudowano linię kolejową. Wkrótce też powstają w pobliżu kopalnie węgla kamiennego, a odzyskanie przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej nie tylko przywraca miasto naszemu krajowi, lecz rozpoczyna jego nową karierę, tym razem już przemysłową. Ale

ŻORY ROSNĄ JAK NA DROŻDŻACH

Fragment fabryki domów w Żorach.
Fot: M. Bilewicz

Niemcy sięgają nadal po Śląsk, więc lud tutejszy w kolejnych powstaniach śląskich musi wywalczyć sobie prawo do polskości. Potem następuje 20 lat pokoju w dwudziestoleciu międzywojennym.

II wojnę światową przeżyli mieszkańcy Żor tak, jak inni Ślązacy, pod okupacją hitlerowską, prześladowani za tę długo oczekiwaną polskość, wywożeni i zabijani za patriotyzm. Koniec wojny nie był jednak dla nich tak radosny, jak oczekiwali: front stanął tu w lutym i marcu 1945 roku na długie dwa miesiące i oto w ostatniej fazie wojny, u progu wolności Żory zostają zniszczone w 85 procentach! Były po wyzwoleniu trzecim w Polsce najbardziej zniszczonym miastem.

I oto Żory dzisiejsze liczą prawie 10 tys. mieszkańców, mają niemały przemysł, którego najważniejsze ogniwo stanowi nadal metalurgia, reprezentowana tutaj przez starą, liczącą 125 lat, odlewnię żeliwa. Jest to miasteczko małe i pełne zabytków, pieczołowicie po wojnie odrestaurowane. Są tu mroczne bramy kamienne i stare kamieniczki przy rynku, resztki murów obronnych i nagrobki średniowiecznych rajców miasta...

Czego więc brakuje Żorom, skoro kilka lat temu zdobyły nawet tytuł Mistrza Gospodarności?

Otóż chcą one stać się dużym miastem. I już za trzy lata będą liczyły 30 tys. mieszkańców, za lat 10 — 60 tysięcy! Nie, nie znikną stąd stare kamieniczki i obronne mury, przeciwnie — nabiorą wartości szczególnej dla tych wszystkich, którzy tu zamieszkają, a w przyszłości urodzą się w Nowym Mieście. Tak bowiem nazwano powstającą właśnie część Żor, która wielkością i nowoczesnością wielokrotnie przerośnie obecne miasteczko. Nowe Żory istnieją już nie tylko w dokumentach: do bloków i domków jednorodzinnych — budowanych tu szybciej niż gdzie indziej dzięki powstaniu fabryki domów — już w tym roku wprowadzi się 2 tys. ludzi, w przyszłym około 5 tys., by w latach następnych dopełnić liczby 60 tys.

Skąd wzięła się ta olśniewająca kariera miasta? Drożdżami historii, nareszcie dla Żor łaskawej, są nowe, olbrzymie kopalnie: „Świerklany", „Suszec", „Pniówek" i „Borynia". Te dwie ostatnie dopiero się budują, a równocześnie przybywa mieszkań dla przyszłych górników. To właśnie oni zamieszkają w osiedlu domów jednorodzinnych, imienia 1000-lecia i w osiedlu wieżowców im. 700-lecia Żor, dwóch spośród kilkunastu osiedli, które tu wyrosną...

*

Do obecnego burmistrza miasta, p. Tadeusza Krzemińskiego, nadszedł niedawno list: — **...Służyłem w armii w czasie bitew toczonych wokół Żor... Gdy ostatnio zobaczyłem wasze miasto w telewizji, nie poznałem go, bo pamiętam z tamtych dni tylko ruiny...**

Autor listu, b. żołnierz IV Frontu Ukraińskiego, którego oddziały wyzwalały Żory, obecny mieszkaniec Gliwic, pan Leon Bednarowski, będzie honorowym gościem miasta w nadchodzących dniach. Dni zamykające okres lat 700, a otwierających erę... kto wie, jak długą i piękną?

R. GAŁUSZKA

„Pięć tygodni w balonie"

● Gdy Juliusz Verne oddawał do druku w 1863 r. powieść „Pięć tygodni w balonie", ani on, ani wydawca, Juliusz Hetzel, nie wiedzieli, że wraz z tą powieścią narodził się nowy gatunek literacki — powieść fantastyczno-naukowa. Utwór tak bardzo podobał się wydawcy, że zaproponował autorowi kontrakt na wszystkie jego dzieła na 25 lat z góry. W 10 lat później kolejna już fantastyczna powieść Juliusza Verne „W osiemdziesiąt dni dookoła świata", publikowana w paryskim czasopiśmie, była codziennie telegraficznie przekazywana przez amerykańskich korespondentów do Nowego Jorku. Nikomu nie znany przed 10 laty dostawca sztuk dla paryskich teatrów, był już wtedy jednym z najsławniejszych pisarzy świata.

Książki wielkości paznokcia

● Bardzo wielu mieszkańców Moskwy zajmuje się kolekcjonowaniem miniaturowych książek. Ostatnio przygotowali oni specjalny katalog książek, z których wiele jest tylko nieco większych od paznokcia. Znajdują się wśród nich takie, które można czytać jedynie przez lupę. Między innymi dzieła wybrane Szołochowa mieszczą się swobodnie w pudełku od zapałek, choć liczą 439 stron. Książki małego formatu zaczęto wydawać w Rosji już w ubiegłym wieku. Mikroskopijne czcionki odlewano ze srebra. Swego rodzaju rekordem jest wydanie jednego z dzieł Tarasa Szewczenki, którego stronice przewracać można jedynie... ludzkim włosem.

(jk)

Samochody „ŚWIATA MŁODYCH"

Spośród wielu ciekawych propozycji automobilowych, prezentowanych na tegorocznym wiosennym salonie samochodowym w Genewie, publikujemy dziś dwie. Nie są to nowości w całym tego słowa znaczeniu, ale — na pewno zainteresują naszych Czytelników.

SAAB 99 EMS

Czterocylindrowa komfortowa szwedzka „maszyna" sportowa. Moc 110 KM, szybkość ponad 200 km/h. Posiada specjalne zderzaki amortyzujące ewentualne uderzenia. Siedzenie kierowcy jest równomiernie podgrzewane, co ma zapobiec ewentualnym atakom reumatyzmu i nerwobólom przy długotrwałej jeździe. Wóz ma dwoje drzwi i lakierowany jest na kolor stalowo-pomarańczowy.

„Dwa konie" Citroena

Ten typ popularnego francuskiego samochodziku przeszedł od 1949 roku kilka wersji. Oto ostatnia. Pojemność 435 ccm, moc — 26 KM, szybkość maksymalna — ponad 90 km/h. Czołowy przedstawiciel klasy małych samochodów. Na wszelki wypadek można go „zapalać" korbą.

STEROWCE w II WOJNIE ŚWIATOWEJ

KONSTRUKTORZY i naukowcy radzieccy, zajmujący się od pięćdziesięciu lat projektowaniem balonów, sterowców i innych latających aparatów, ujawnili interesujące wiadomości o wykorzystaniu sterowców podczas II wojny światowej.

Okazuje się, że radziecki sterowiec „W-12" odbył w ciągu 3 lat eksploatacji 1432 loty, trwające łącznie około 1675 godzin i przetransportował ponad 335 ton broni, amunicji i innego materiału dla potrzeb frontu.

Lotnictwo Stanów Zjednoczonych używało zaś sterowców do lotów obserwacyjnych przeciwko hitlerowskim okrętom podwodnym na Atlantyku i przeciwko flocie japońskiej na Pacyfiku. W momencie przystąpienia do wojny Stany Zjednoczone dysponowały ośmioma sterowcami. Pod koniec wojny miały już ich prawie 300. Anglicy używali około 200 sterowców.

W sumie sterowce aliantów wykonały podczas działań wojennych wiele tysięcy lotów bojowych, przeprowadzając między innymi pod swoim konwojem przez Atlantyk tysiące statków z zaopatrzeniem dla Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego.

C. d. ze str. 1

Wczoraj zbombardowano dom, w którym mieszkał Tadek u rodziny Hansa. Matka i ciotka Hansa miały niewielką pralnię i cerownię garderoby w Berlinie. Tu przez siedem miesięcy pracował Tadek, roznosząc wraz z Hansem bieliznę i garderobę klientom. Udawał niemowę-uciekiniera. To była oficjalna wersja.

Nikt z sąsiadów matki Hansa nie wiedział, że Tadek jest Polakiem. Wieziony wraz z dużym transportem w głąb Niemiec, wygarnięty z Warszawy w czasie Powstania Warszawskiego, zwiał z towarowego wagonu w okolicach Berlina. Wygłodniały i obdarty dostał się nocą do miasta. Szedł tak długo, aż stracił przytomność wśród ruin na jednym z berlińskich przedmieść. Tam rano znalazła go przechodząca przypadkiem matka Hansa. Nigdy nie dowiedział się, skąd znała ona trochę język polski. Wiedział tylko, że jej mąż zginął na froncie i że o rok młodszy od Tadka jej syn — dwunastoletni Hans — nie należał do hitlerowskiej organizacji dziecięcej. Matka i ciotka Hansa postanowiły widać ocalić polskiego chłopaka. Oświadczyły władzom, że to ich kuzyn-niemowa, który przybył po stracie rodziny z Nadrenii. I tak zostało...

W ŚRODKU PIEKŁA

W ostatnich dniach kwietnia 1945 r. Armia Radziecka rozpoczęła walki w Berlinie. Silne bombardowania i ostrzał artyleryjski nie pozwalały na wytknięcie głowy z piwnic i schronów przeciwlotniczych. Tadek znalazł się w samym środku piekła. Ponad pół roku temu przeżywał już coś podobnego w powstańczej Warszawie. Teraz jednak wiedział, że koniec wojny jest bliski.

Noc z 29 na 30 kwietnia Tadek z Hansem, jego matką i ciotką spędzili wraz z mieszkańcami pobliskich domów w schronie betonowym na skwerku. Przez całą noc rwały się artyleryjskie pociski. Rano matka i ciotka wymknęły się do domu po resztki żywności. Nie wróciły nigdy. Zaczął się nalot. Bomba rozpruła dom na dwie części. Nikt już nawet nie kwapił się odkopywać. Hans płakał długo...

Pod wieczór obaj chłopcy uciekli ze schronu. Przemykając się wśród gruzów, pod osłoną nocy dotarli w okolice ulicy Pestelozziego w samym prawie centrum Berlina. Tu skryli się w jednej z zatłoczonych piwnic. W ciemności i zaduchu znaleźli kawałek miejsca i zmęczeni zapadli w ciężki sen.

HANS i TADEK

ORZEŁEK STAREGO KAPRALA

Kiedy rano próbowali wyjść z piwnicy, zagrodził im drogę u wyjścia barczysty esesman. Ale po godzinie już go nie było. Nie było też drzwi od piwnicy. Na ich miejscu ziała wyrwana pociskiem spora dziura. Kanonada artyleryjska, jazgot broni maszynowej, wybuchy granatów — wszystko to zlewało się w jakiś piekielny koncert.

Chłopcy przedostali się do nawpół zrujnowanej bramy. I wtedy Tadek zobaczył, że po drugiej stronie ulicy, za przewróconym samochodem stoi działo, a przy nim uwijają się żołnierze w zielonych mundurach. Polacy! „Twój Soldat" — jak mówiła matka Hansa. Za chwilę cała grupa Kościuszkowców z pepeszami w rękach wpadła do bramy. Ulokowali cekaem i zaczęli strzelać w kierunku niewidocznych hitlerowców. Tadek nie wytrzymał. Podczołgał się ku nim ciągnąc za rękę Hansa:

— Panowie, ja też Polak...! Z Warszawy, z Powstania! A

TRENING PRZED MANEWRAMI

C. d. ze str. 1

Z harcerkami i harcerzami współpracują jako wykładowcy i instruktorzy żołnierze, podoficerowie i oficerowie Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Posługiwanie się kompasem wymaga fachowego przygotowania. Praktyczną wiedzę przekazuje swoim młodszym koleżankom bombardier Jan Mazurek (fot. 1). Dalszy ciąg tego wtajemniczenia to umiejętność zgrania w terenie mapy z kierunkiem północnym (fot. 2).

Maskę przeciwgazową też trzeba poznać od „podszewki",a zakładanie jej (fot. 3), zwłaszcza po raz pierwszy w życiu, to sztuka nie lada. Starszy szeregowiec Jerzy Bagiński pomaga w tej „operacji" druhnie Teresie Stankiewicz, czemu przyglądają się z ciekawością Alina Miotła i Maria Mazurek.

Potem był jeszcze rzut granatem, demonstracja sprzętu do zwalczania środków masowego skażenia i wreszcie nadchodzi kulminacyjny punkt dzisiejszego treningu. Strzelanie!

Kapral Zbigniew Łomadowski poprawia pozycję strzelecką druha Tadeusza

1

2

3

jego matka uratowała mi życie — dodał wskazując na Hansa.

Zajął się nimi stary kapral-sanitariusz. Dał po kawale razowca z tłustym boczkiem z puszki. Potem pomagali ładować amunicję do magazynków pepesz. Nauczyli się tego w mig. W pewnym momencie stary kapral wydobył z kieszeni blaszanego Polskiego Orła i podając go małemu Niemcowi powiedział ze śmiesznym kresowym akcentem:

— Na ciebie, na pamiątkę, za to, że Berlin pomagał zdobywać.

HANS, JESTEM PRZY TOBIE!

Gdy słońce stało już nad zachodem, Kościuszkowcy korzystając z osłony artyleryjskiej zerwali się do ataku, przesunęli pozycje o kilka domów dalej i zajęli stanowiska w ruinach. Żołnierze byli zmęczeni do granic wytrzymałości, straszliwie dokuczało wszystkim pragnienie.

Wodę wypatrzył mały Hans, była w piecu kąpielowym w rozwalonej pociskiem łazience. Wziął manierkę od jednego z żołnierzy i niepostrzeżenie przekradł się do zbiornika. Wydawało się, że jest dobrze ukryty przed hitlerowskim ostrzałem. Ale gdy wracał, zachwiał się i wypuścił z rąk manierkę.

Straszliwa była rana w kolanie. Odniesiono Hansa na tyły, przekazano radzieckim sanitariuszom z prośbą o opiekę. Wraz z nim poszedł do szpitala Tadek, by opiekować się kolegą. Niestety, dziewiątego maja, już po podpisaniu kapitulacji III Rzeszy, w pierwszym dniu pokoju — musiano amputować nogę małemu Hansowi. Kiedy obudził się po narkozie, ujrzał pochyloną nad sobą zatroskaną twarz Tadka i usłyszał:

— Hans, jestem przy Tobie!

W MAJU 1972

Kilka dni temu Hans Silber, chemik z Berlina wracając z pracy wyjął ze skrzynki list od Tadeusza Wieluńskiego, technika z Warszawy. Lekko utykając wchodził po schodach, czytając po drodze znajome pismo: **„...i dziękuję ci za zaproszenie, Przyjadę do Berlina z moim Frankiem. Skończył dziś trzynasty rok. Tyle, ile ja miałem wtedy. Cieszę się, że będziemy razem w stolicy NRD w dniu odsłonięcia Pomnika Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty..."**

Wspomnienia
T. WIELUŃSKIEGO
spisał:
JAN STYKOWSKI
Ilustrował: W. Lewiński

Deszczka, który po raz pierwszy strzela dzisiaj z KBKS (fot. 4). Jednym z najlepszych strzelców okazał się druh Lucjan Klimek. Zajęcia były naprawdę udane. Wszyscy są zadowoleni.

Jak z tego widać, współpraca harcerzy z wojskiem układa się „na medal" ku zadowoleniu obydwu stron. Jest to w dużej mierze zasługa harcmistrza Leopolda Lichorowca, nauczyciela i instruktora PW, który potrafił tę współpracę w porę i sprawnie zorganizować.

Żołnierzom serdecznie dziękujemy, harcerkom i harcerzom życzymy sukcesów w eliminacjach i manewrach, a inne drużyny i zastępy zachęcamy do pójścia w ich ślady.

WACŁAW BISKO
Foto: Marek Kaliņowski

Prawie godzinę wykręcam numer telefonu. Dwa, siedem, zero, cztery, dwa, zero. Po raz któryś z rzędu odkładam słuchawkę. Telefon jest stale zajęty. Po drugiej stronie pod tym numerem toczy się rozmowa.

Patrzę na zegarek. Minęła godzina i dziesięć minut. Jeszcze raz wykręcam numer i wreszcie słyszę niski męski głos:

— Słucham! Młodzieżowy Telefon Zaufania!

HALO! TU MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA

W kilka dni później zgodnie z umową siedzę w małym pokoiku, w którym pracują na zmianę psycholodzy, lekarze i socjolog. Na biurku stoi zwykły, czarny aparat, taki jak tysiące innych, zainstalowanych w domach prywatnych i instytucjach. Codziennie od godziny 12.00 do 20.00 dyżuruje przy nim pracownik Młodzieżowego Telefonu Zaufania. Nie podam Wam adresu warszawskiego telefonu. Jest anonimowy, tak jak wszystko, co łączy się z rozmową dwojga nieznanych sobie osób, dorosłego człowieka i dziewczyny lub chłopca.

Po drutach płyną słowa, czasem gorzkie, trwa rozmowa o sprawach ważnych i trudnych do samodzielnego rozwiązania. W domu nie wszyscy mają czas, rodzice zajęci sprawami zawodowymi często pytają wyłącznie — „co słychać w szkole?" W szkole też niełatwo zdobyć się na odwagę. Tu zaś wystarczy wykręcić numer telefonu, by można było zwierzyć się, że wszystkiego co trapi i może prowadzić do konfliktów z otoczeniem.

Zdaniem psychologa nie ma spraw błahych, mało ważnych. W życiu człowieka, jak w kalejdoskopie, przewijają się różni ludzie. Zdarzenia, z którymi każdy codziennie się styka mają dwie strony medalu. Co wybrać, jaką drogę by zachować godność i wiarę w siebie?

O tym wszystkim młoda dziewczyna musi komuś powiedzieć, bez względu na to czy ma 9 czy 17 lat.

Dzwonią telefony z Radomia, z okolic Warszawy, z samej stolicy. Dyżurny codziennie podnosi ponad 20 razy słuchawkę i tłumaczy, radzi, proponuje.

Dewizą i zasadą działania Telefonu Zaufania jest anonimowość rozmów, która sprawia, że nastolatki ufają ludziom, którzy pełnią dyżur. Stąd nikt nie wyniesie tajemnic, nie powtórzy, ani słowa z tego co słyszał, czasem tylko padnie propozycja:

— A może przyjdziesz, albo zadzwoń jeszcze raz, masz przecież prawo nie zgodzić się ze mną i znaleźć inne rozwiązanie!

Setki razy dyżurni wychodzą ze swego pokoiku na ulicę, mijają grupy młodzieży i nawet nie zastanawiają się czy wśród nich nie ma dziewczyny, która kilka godzin wcześniej zwierzała się ze swoich kłopotów.

Ludzie wynaleźli tysiące najrozmaitszych rzeczy ułatwiających życie. To dobrze! Na wystawach aż się roi od mechanicznych supernowoczesnych przedmiotów. Nikt jednak nie wpadł na pomysł, że każdy myślący człowiek, może się czuć wśród najdoskonalszych urządzeń samotnie.

W Warszawie, w 1970 roku staraniem Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej powstała placówka mająca na celu służenie młodzieży w rozwiązywaniu najrozmaitszych problemów. Niewiele jest na świecie młodzieżowych telefonów zaufania. W Europie poza naszym krajem działa taki sam w Czechosłowacji. Z każdym rokiem na świecie przybywa ich coraz więcej. W Polsce pierwszy powstał w Warszawie, następnie w Krakowie, Lublinie.

Jest wczesne przedpołudnie, siedzę w niewielkim pokoju. Telefon milczy, uczniowie są w szkołach, mogę swobodnie rozmawiać z vice-dyrektor panią Jadwigą Załęcką, w czasie dyżuru żaden niepożądany gość nie ma wstępu do gabinetu. Dziennikarz podlega tym samym prawom i dlatego i ja nie mam prawa słuchać rozmów.

Pani Jadwiga opowiada o pracy psychologów. Uśmiecham się i nie wiem, jak to się dzieje, że nagle zwierzam się ze swoich podejrzeń — idąc na spotkanie, myślałam, że zobaczę panią o srebrnych włosach, a zastaję osobę młodą, uśmiechniętą, o wesołym usposobieniu, z którą rozmawia się jak z bliską znajomą.

— No, właśnie — przytakuje pani Jadwiga — tak samo myśli wiele osób, a my przecież chcemy, żeby wiedziano, że jesteśmy dobrymi kumplami, którzy dotąd żadnej dziewczyny, ani chłopca nie zawiedli...

Za godzinę przy tym samym biurku usiądzie inny z ośmiu pracowników Młodzieżowego Telefonu Zaufania, który ma numer 27-04-20. Rozlegnie się sygnał i jak codziennie potoczy się rozmowa o ważnych sprawach dziewcząt i chłopców.

ROMA JABŁOŃSKA
Rys. M. Teodorczyk

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (9)

Egzekucja

Nic od razu zdecydował się, dokąd pójść. Tak bardzo jednak pragnął ponownie, choć nawet przypadkowo, ujrzeć młodą dziewczynę i dowiedzieć się, kim jest właściwie, że poszedł w tym samym kierunku, jaki ona obrała. Nigdzie jednak nie mógł dojrzeć śladów jej stóp, a idąc wzdłuż ogrodzenia doszedł wkrótce do wąskiego bagna, przez które nie mogłaby przebrnąć. Również na grząskim gruncie dokoła nie można było rozpoznać żadnych śladów.

— Chyba, do diabła nie przelazła przez ogrodzenie! — zaklął Jack przyglądając się dość wysokiemu ogrodzeniu rozległego pola bawełny. Wkrótce jednak zagadka się wyjaśniła, a Jack był dostatecznie dobrym myśliwym, żeby odnaleźć ślady. Poszedł więc z powrotem na miejsce, z którego nieznajoma dziewczyna ruszyła z nasypu na przełaj przez łąkę, i wkrótce znalazł tam na trawie drobne, delikatne ślady, stóp. Idąc teraz ostrożnie za tymi śladami, trafił wprost na ogrodzenie, poza którym na miękkiej ziemi pola wyraźnie można było rozpoznać ślady stóp dziewczyny.

— Do diabła! — zaśmiał się Jack. Widocznie tu w Luizjanie młode damy są równie dobrymi piechurami, jak i amazonkami! Psst... — syknął nagle i stanął. — A może była to jedna z wczorajszych amazonek! Ale czego ona może tu szukać w bagnie?... No, muszę przynajmniej to wykryć.

Z jamnikiem na ręku przeszedł przez ogrodzenie i żwawo ruszył wyraźnie odcinającymi się śladami aż do skrzyżowania z drogą ciągnącą się przez pola. Tu musiał jeszcze raz przejść przez ogrodzenie, gdzie zauważył, że droga prowadzi wprost do plantacji. Po kwadransie dotarł do pierwszych zabudowań.

Z początku natknął się na wielką maszynę do oczyszczania bawełny. Całe sterty bawełny wysokości domów leżały tutaj, świadcząc o bogatych zbiorach. Dalej napotkał szereg małych, niskich, bezładnie stojących chat, których przeznaczenia nie znał. W końcu, minąwszy chlewy, obok których stała pewna ilość chat murzyńskich, dotarł do właściwej wsi murzyńskiej. Tu numerowane chaty, jednakowo pobudowane, wznosiły się w szeregach na regularnych uliczkach. Małe, na biało pomalowane mieszkania wyglądały bardzo czysto i schludnie, a liczne, oddzielone od siebie ogródki świadczyły o tym, że Murzyni uprawiali je na własny użytek. Przed wieloma chatami siedzieli starzy lub chorzy mężczyźni i kobiety, a dokoła nich bawiły się w słońcu nagie Murzyniątka, goniąc się i wydając okrzyki radości.

— Hm — mruknął cicho Jack, który chętnie mówił sam do siebie — to nie wygląda tak źle, a choć nie chciałbym się z nimi zamienić, wyobrażałem sobie te wsie murzyńskie o wiele gorzej.

— Dzień dobry, stary! — pozdrowił przyjaźnie jednego ze starców o śnieżnobiałych włosach, który nie siedział w cieniu domu, lecz przykucnął w pełnym słońcu, pilnując całej gromady wrzeszczących dzieci. — Jak się miewasz? A to sobie wybrałeś ciepłe miejsce!

Stary spojrzał na niego z pewnym zdziwieniem, nie odpowiadając ani słowem, skłonił się tylko pokornie i znów zapatrzył się przed siebie, za to malcy, przestraszeni nagłym pojawieniem się obcego białego człowieka, uciekli, kryjąc się na tyłach lub w głębi domów.

Halo! — zawołał ze śmiechem marynarz, przyglądając się pierzchającym Murzyniątkom. — Przecież nie miałem zamiaru was połknąć. Jak te łobuzy potrafią skakać! A stary jest zbyt leniwy, żeby otworzyć gębę, i wypieka tu na słońcu ostatnią kroplę tłuszczu, jaką ma na swoich chudych żebrach.

Jeszcze parę razy przystawał, przyglądając się gromadkom Murzynów. Jego pojawienie się wszędzie wywoływało ten sam efekt. Zrezygnował więc w końcu ze spaceru i nie oglądając się na roje małych czarnych postaci, ruszył powoli przed siebie. Zbliżał się teraz do dworu — skupiając na nim całą swoją uwagę, podświadomie bowiem szukał oczyma smukłej postaci biało ubranej dziewczyny, którą spodziewał się ujrzeć na werandzie. Był zdecydowany nie opuścić tego miejsca, zanim nie zobaczy jej raz jeszcze. Przecież ona musi się tutaj zjawić!

W pobliżu domu wyminęło go szybkim krokiem kilku zalęknionych Murzynów, ale Jack nie zwrócił na nich specjalnej uwagi. W niewielkim ogródku, okolonym płotem, zauważył gromadę Murzynów — musiało coś się tu stać, bo dochodziły go stamtąd podniesione głosy, przez które przebijał błagalny głos dziewczęcy. Jack nie znał obyczajów Południa: nie wiedział, że plantatorzy niechętnie patrzyli na włóczenie się obcych ludzi po ich ogrodzonych terenach i że zadawanie się z Murzynami było surowo zabronione. Na Północy każdy może chodzić, gdzie ma ochotę, toteż Jack beztrosko szedł w kierunku głosów, nie dbając o to, czy się to komu spodoba, czy nie.

Teraz stanął przed głównym budynkiem plantacji, przed domem jej właściciela. Dom ten, wyłaniający się z ciemnej zieleni drzew pomarańczowych, sprawiał bardzo miłe wrażenie. Jack szybkim i badawczym spojrzeniem rozpoznał na jego osłoniętym od słońca, pełnym kwiatów tarasie dwie kobiece postacie w jasnych sukniach. Jedną z nich było młode, pełne uroku dziewczątko w wieku około szesnastu lat, drugą — prawdopodobnie jej siostra, pewnie o sześć lat starsza, ale ani tu, ani w żadnym oknie nie dostrzegł dziewczyny z bagna.

— O, nie bijcie mnie! — prosił tuż w pobliżu niego jakiś cichy, błagalny głos, który dochodził z gromady Murzynów zebranych w ogrodzie. Do tej pory Jack nie zwrócił wcale uwagi na nich, ale gdy teraz spojrzał w tę stronę, zobaczył, ku swemu wielkiemu przerażeniu piękną dziewczynę z bagna, ze związanymi rękami i ze łzami w oczach, wśród kilku Murzynów, wygrażających jej pięściami. Na jego mimowolny okrzyk! — „Do wszystkich diabłów!" — stojący obok Murzyni odwrócili się szybko w jego stronę, on jednak nie widział w tej chwili nikogo oprócz drżącej postaci dziewczyny, a krew uderzyła mu tak silnie do głowy, że pociemniało mu w oczach. Kurczowo zacisnął dłoń na strzelbie.

— Nie bijcie mnie, to nie moja wina! — jeszcze raz błagała dziewczyna. — Aligator leżał tuż koło mnie, nie zauważyłam go, a gdy trafiony kulą jakiegoś obcego mężczyzny runął na mnie, z przerażenia upuściłam biednego pieska.

— Ach tak! To na przyszłość nauczę cię mieć oczy otwarte! — wołała starsza z dwóch dam z tarasu. — Proszę, niech się pan tą sprawą zajmie, panie Hoof! Słońce zaczyna mi już dokuczać.

— O, panno Eugenio, niech się pani za mną wstawi! — błagała nieszczęśliwa podnosząc związane ręce do młodszej panny.

— Nie, ty brzydka! — zawołała z dziecięcym uporem panna Eugenia. — Nie dopilnowałaś mego małego biednego Jolly, musisz więc zostać ukarana! Chyba oczy sobie wypłaczę. To biedne, nieszczęśliwe stworzonko pożarł obrzydliwy aligator!

Jackowi to wszystko wydawało się obłędnym snem. Tuż obok dziewczyny stał nadzorca Hoof z pejczem w ręce. Lewą ręką chwycił teraz ramię nieszczęśliwej i zamierzył się na nią.

— Stać! — krzyknął młody marynarz w przerażeniu i wściekłości, przeskakując jednym susem przez płot. — Stać! Chcesz uderzyć białą dziewczynę z powodu przeklętego psa?

— Co ten obcy mężczyzna robi w naszym ogrodzie?! — zawołała ze złością starsza dama z tarasu. — Panie Hoof, proszę kazać mu natychmiast opuścić to miejsce!

— To się zrobi, panienko — zuchwale zawołał marynarz — jak tylko się dowiem, kto tu was uprawnia do bicia białej dziewczyny. Niech mnie diabli wezmą, jeżeli...

— Bądź łaskaw uspokoić się, mój chłopcze — z pogardą przerwał mu nadzorca. — Nikomu tu się nie śni bić białej dziewczyny. Ta dziewka ma w swoich żyłach murzyńską krew, a teraz bądź taki dobry i uciekaj, póki cały, bo dla twego dobra chcę wierzyć, że nie jesteś abolicjonistą.

— Murzyńska krew?! — zawołał Jack, naprawdę oszołomiony tą niespodziewaną wiadomością. — I skórę bielszą niż śnieg?!

C.D.N.

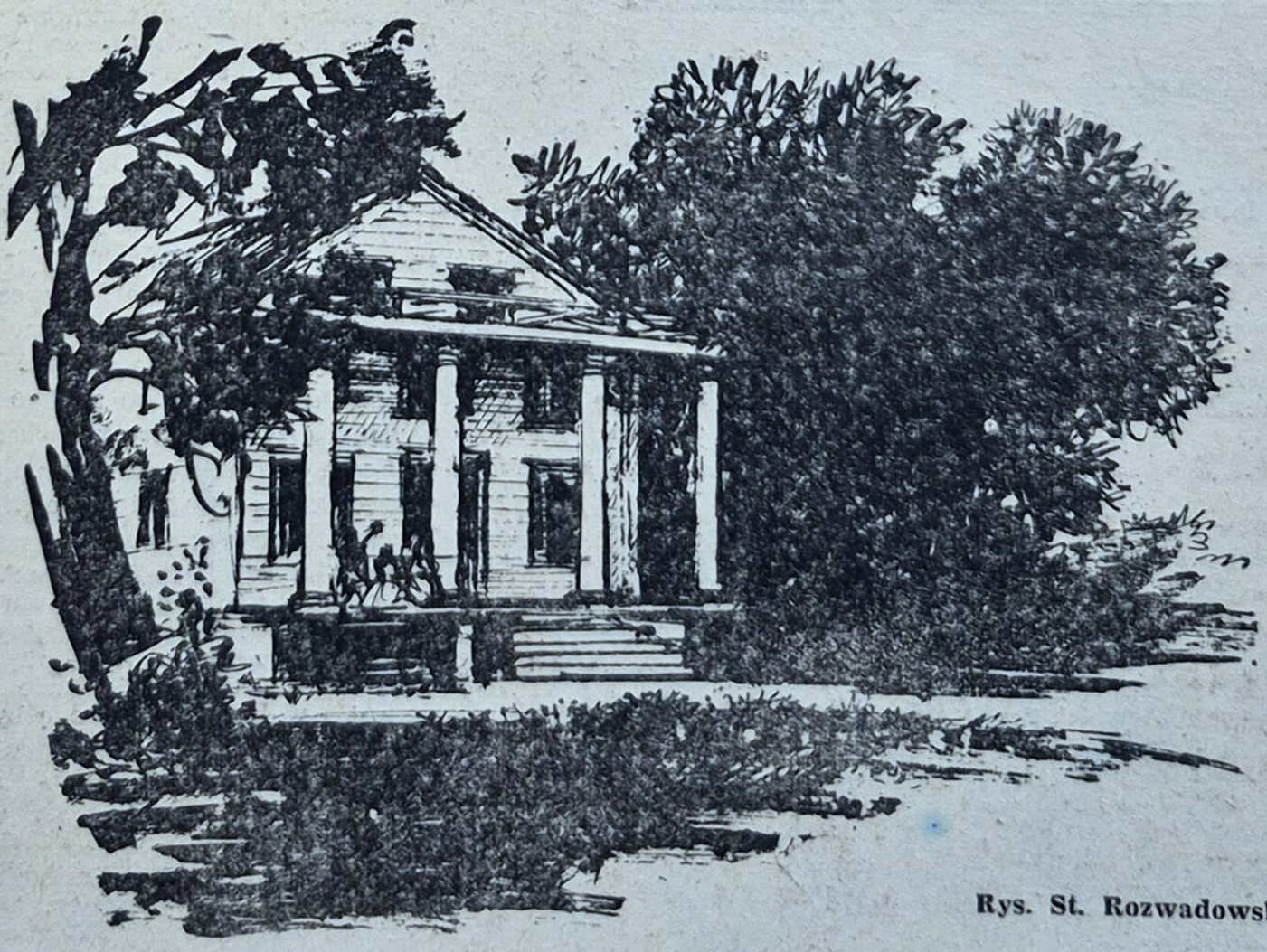

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000. Zam. 1715 A-69

Ewa Jochan (która napisała do „Świata Młodych" list zapraszający do nich) jest główną „aktorką" kukiełkowego teatrzyku. Właśnie „idzie" bajka „Tańcowały dwa Michały".

JAWOROWI LUDZIE

GRA O PIERŚCIEŃ KSIĘŻNEJ ANNY

JEST TAKA ULICA! Jest taki dom i osiedle, gdzie żyją „Jaworowi ludzie". Właściwie to tylko ja ich tak nazywałam, gdyż mieszkają przy ulicy Jaworowej.

Oni sami nazywają się „Wiewiórkami z dziupli pod Jaworem" i... „Czarnymi strzałami".

Gdy ich odwiedziłam, zaprosili mnie do swej siedziby, w piwnicy, jako że aura była dość wietrzna i deszczowa.

W piwnicy poczułam się od razu swojsko. Świeciły lampiony i kinkiety. Kominek jarzył się czerwonym światłem. Na ścianach wisiały figurki i rzeźby z korzeni. Kolorowa kotara zasłaniała malowniczo jedną ze ścian...

— Ta piwniczka była kiedyś składem rupieci. Sami zrobiliśmy w niej remont, przeprowadziliśmy światło, wymalowaliśmy ściany, urządziliśmy kominek, założyliśmy drzwi i zamki. Mamy jeszcze i drugie pomieszczenie, ale właśnie w tej chwili robimy tam wielkie malowanie ścian — informowali mnie na samym początku mojej wizyty.

Później dowiadywałam się o wielu jeszcze innych ciekawych rzeczach, dziejących się w osiedlu Katowice-Piotrowice przy ulicy Jaworowej.

Więc przede wszystkim, co jest bardzo ważne, młodzież czuje się tu rzeczywistym gospodarzem swego osiedla. W ubiegłym roku zdobyli II, w tym roku I miejsce w Wojewódzkim Konkursie pod hasłem: „Jesteśmy współgospodarzami własnego osiedla!"

Jak to współgospodarowanie wygląda? Niech opowie p. Halina Piecowa — etatowy gospodarz kolonii.

— Żadnych kłopotów z naszymi dziećmi nie mam. Przeciwnie, pomagają mi jak mogą. Ci starsi opiekują się młodszymi. Zrobili dla nich piaskownicę, ławeczki, huśtawki. Dla siebie i dla wszystkich mieszkańców naszych bloków posadzili na podwórkach żywopłot. Kopią grządki i sieją kwiaty na klombach. A nasiona kupują za własne uskładane pieniądze, bo zarząd naszej spółdzielni mieszkaniowej nie na wszystko ma fundusze.

— W naszym osiedlu dzięki młodzieży jest miło, czysto i zielono. No i... widno, bo właśnie pomogła ona społecznie ekipie elektryfikacyjnej, by szybciej oświetlono nam ulice Tyską i Jaworową. A o boisku i innych sprawach to niech sami opowiadają — zakończyła swą pochwalną laurkę pani Piecowa. I dodała jeszcze:

— Takich festynów i obchodów Dnia Dziecka, jakie są w naszym osiedlu — to na świecie nie ma.

No więc boisko! Robili je wspólnie. Rano jeszcze przed pójściem do szkoły i po powrocie, aż do zmroku. Wyrównywali teren, grodzili, wkopywali słupki, bramki.

Zimą polewali boisko wodą. Powstało piękne lodowisko. Z lampionami i muzyką. Tu odbywały się odowe karnawały, zabawy przebierańców, popisy łyżwiarskie i mecze hokejowe.

Teraz wiosną boisko zaroiło się od sportowców — lekkoatletów i graczy w siatkówkę. Na 1 Maja i na Dzień Dziecka — boisko zamienia się w plac zabaw ludowych i wielkich festynów.

Te barwne festyny i widowiska mają już w osiedlu swoją tradycję.

Mieszkańcy bloków bardzo je chwalą. Ich dzieci w strojach własnoręcznie wykonanych zmieniają się nie do poznania. Urządzają taneczne korowody, kiermasze książek, wystawy znaczków pocztowych. Urządzają konkursy malowideł na ścianach w korytarzach piwnicznych.

— U nas nikt nie brudzi ścian ani nie bazgrze, jak to przeważnie jest w niechlubnym zwyczaju u młodzieży. My nasze ściany ozdabiamy barwnymi rysunkami, które łatwo potem zmyć gąbką — mówią mi „Czarne strzały". A „Wiewiórki" dodają:

— Dla maluchów z naszego osiedla organizujemy w niedzielę kukiełkowy teatrzyk. Stroje i kukiełki robimy sami w naszej piwniczce, pod fachowym kierunkiem pani świetliczanki, Hildegardy Pilarskiej. Często też urządzamy przedstawienia dla starszych kolegów, a dla naszych rodziców mamy „Wieczorki przy samowarze", gdzie podajemy herbatkę i śpiewamy piosenki radzieckie, recytujemy wiersze i tańczymy tańce różnych narodów.

Wesoło jest u nas! Dobrze jest nam żyć w naszym osiedlu i chyba innym też jest z nami dobrze.

★

Przewodniczący Komitetu Blokowego inż. Kazimierz Garus — jest prawdziwym przyjacielem i opiekunem gromadki z Jaworowej.

— Popiera każdą naszą imprezę, jest zawsze z nami — mówią o nim chłopcy. I jest to chyba największa dla niego pochwała. Należy się chyba ona nie tylko ludziom dorosłym współpracującym tak pięknie z młodzieżą, ale i jej samej za to, że potrafiła ze swego osiedla uczynić miejsce pełne radości i zabawy.

Czy inne osiedla mieszkaniowe nie poszłyby śladem tych z ulicy Jaworowej w Katowicach-Piotrowicach?

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

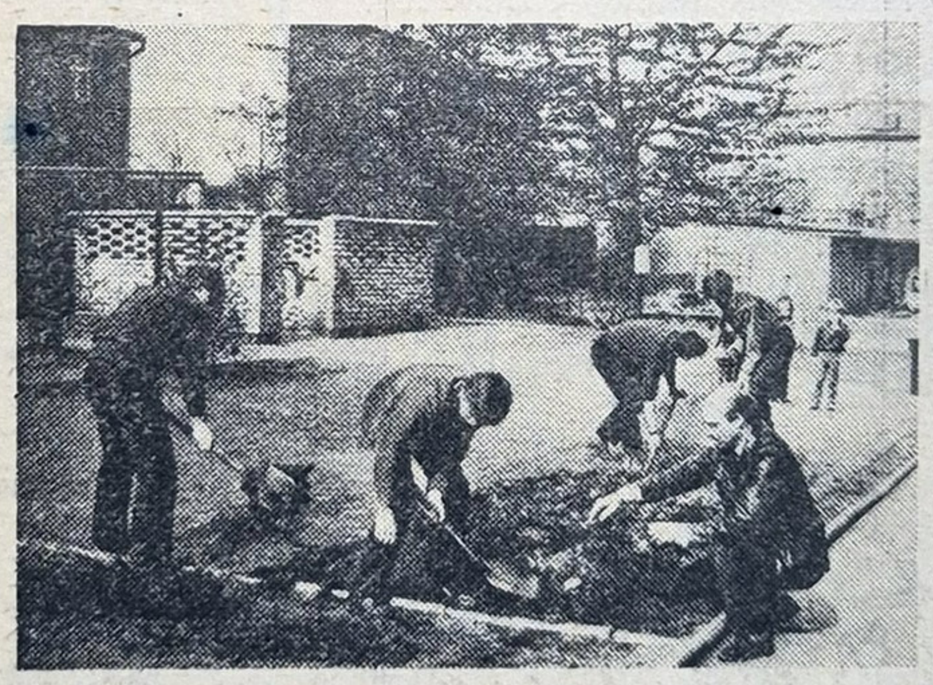

Kopanie grządek i sadzenie drzewek. Na pierwszym planie inż. Garus i najaktywniejsi chłopcy z „Czerwonych strzał" — bracia Kazik i Bogdan Matuszczakowie.

Starowolski

BYŁY TO CIĘŻKIE CZASY dla Polski. W roku 1655 wojska pospolitego ruszenia skapitulowały pod Ujściem, Litwę zdradzili Radziwiłłowie, padła Warszawa — i „potop" szwedzki zalał nieszczęsną Rzeczpospolitą. Co prawda bronił się jeszcze Kraków, ale Stefan Czarniecki widząc, że walka jest beznadziejna, musiał się poddać. Pyszny zwycięzca Karol X Gustaw, król szwedzki, zaczął wprowadzać szwedzkie porządki w okupowanym kraju.

Po zajęciu Krakowa Jego Szwedzka Mość postanowił zwiedzić zamek wawelski, jego katedrę oraz groby królów polskich. Przewodnikiem króla w katedrze był znany historyk, pisarz i krytyk, kanonik Starowolski. Kiedy monarcha zatrzymał się przy grobowcu Władysława Łokietka, Starowolski

objaśnił, że ten niezłomny król trzy razy był wypędzany z ojczyzny, a jednak wrócił i ugruntował królestwo.

— Teraz tak nie będzie — powiedział król szwedzki — Jan Kazimierz już nie wróci, a ja będę panował w tym kraju!

— Najjaśniejszy Panie, Polacy to patrioci, a szczęście ludzkie tak zmienne... — odparł Starowolski.

Trzy lata później dumny zwycięzca straciwszy armię umykał z Polski, a Czarniecki ścigał go aż do Danii.

Odsłonięcie pomnika

11 MAJA 1830, dzień pochmurny, chłodno. Przed pałacem Staszica na Krakowskim Przedmieściu gromadzą się tłumy odświętnie ubranych warszawiaków. Właśnie zbliża się Komitet Honorowy fundacji pomnika Mikołaja Kopernika. Na czele kroczy znakomity Julian Ursyn Niemcewicz. W chwilę później opadła zasłona z pomnika tak pięknie wymodelowanego przez duńskiego mistrza Thorwaldsena. Burza braw i okrzyki tłumów powitały uroczystą chwilę.

...„I tak — kończył swe przemówienie Niemcewicz — ten genialny Polak wstrzymał Słońce i wzruszył Ziemię. I przyszedł wreszcie dzień, gdzie to Słońce, w które Kopernik przez pół wieku wlepione miał oczy, dziś na wizerunek jego łaskawe rzuci promienie".

W tym momencie zgromadzeni wydali przeciągły okrzyk. Ciężkie chmury wiszące nad Warszawą rozstąpiły się, a promienie

słoneczne ozłociły statuę Wielkiego Astronoma i zgromadzonych u jego stóp Polaków.

Tekst i rys. M. Kościelniak

TYTUS

ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

VII KSIĘGA PRZYGÓD T.R.i A.
JUŻ WYDRUKOWANA!
PIERWSZE EGZEMPLARZE SPRZEDAWANE BĘDĄ NA KIERMASZU KSIĄŻKI W WARSZAWIE DN. 14 O GODZ. 10-12. W STOISKU WYDAWNICTWA »HORYZONTY«

PRZESTAŃ SZCZĘKAĆ ZĘBAMI. JUŻ CI SIĘ STARŁY.
ZIMNO!
TRZEBA GO OGRZAĆ
SKĄD WEŹMIESZ OGIEŃ? NIE MAMY ZAPAŁEK.
PREHISTORYCZNYM SPOSOBEM.
TYTUS
RĘCE MI DRĘTWIEJĄ, A PATYK NAWET SIĘ NIE ZATLIŁ! PREHISTORIANIE MIELI ANIELSKĄ CIERPLIWOŚĆ.
RACZEJ KAMIENNĄ. ANIOŁÓW NIE BYŁO JESZCZE WTEDY NA ŚWIECIE.

BRRR! ZIMNO.
PANOWIE, ON MA ZAPALENIE PŁUC!
ZAPALENIE? ŚWIETNIE!
MAMY OGIEŃ!

ACH, JAK CIEPŁO!
WYMYŚLAJMY TERAZ DOWCIPY. ZROBIMY Z NICH DOWCIPLINĘ, PALIWO DO MIELOLOTU.
DOWCIPY NIE TRUDNO WYMYŚLIĆ, ALE SKĄD WEŹMIEMY ROZPUSZCZALNIK DOWCIPÓW.
ŻEBY WYPRODUKOWAĆ ROZPUSZCZALNIK TRZEBA MIEĆ PRZEMYSŁ CHEMICZNY, A MY NIE MAMY NAWET NARZĘDZI Z EPOKI KAMIENIA ŁUPANEGO.
ABY DOJŚĆ DO WIELKIEJ CHEMII, MUSIMY PRZEJŚĆ PO KOLEI EPOKĘ KAMIENIA ŁUPANEGO, GŁADZONEGO, ŻELAZA, PARY, ELEKTRYCZNOŚCI I...
...I HUMORU

ZASTĘP DO EPOKI KAMIENIA ŁUPANEGO... START!
A TO CO?
WYŁUPAŁEM TELEWIZOR, GRANIT - 23 CALE.
CO, ZŁY WYNALAZEK?
KIEDY WYŁUPIESZ DO NIEGO PRĄD, ZGŁOŚ SIĘ DO PORADNI ZDROWIA PSYCHICZNEGO.
NAJWAŻNIEJSZA RZECZ TO ZNALEŹĆ TERAZ JAKĄŚ JASKINIĘ.
...I BAGIENKO.
TA WYGLĄDA ZACHĘCAJĄCO.
TAK, LECZ TO JEST PIECZARA. A MY MAMY BYĆ JASKINIOWCAMI, NIE PIECZARKAMI.

ZA TYDZIEŃ: HI, HI, CHA, CHA, HEHE!